

Od autora: nie wiem czy to jest baśń, czy opowieść wigilijna, a może jeszcze coś innego?

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze nas nie było na świecie, żył sobie w niewielkiej górniczej osadzie, Kazimierz Buksa. Był bezrobotnym, nigdzie nie pracował, no bo i gdzie?

Wprawdzie w tej niewielkiej górniczej osadzie była kopalnia węgla, ale nie dla wszystkich wystarczyło pracy. Tak się złożyło, że dla Kazimierza brakło jej, został więc bez środków do życia, a tu na utrzymaniu miał jeszcze córkę, małą, bo zaledwie pięcio -letnią.

Karolinę - tak miała na imię - wychowywał sam, jej matka umarła zaraz po tym, jak wydała ją na świat. Ciężkie, oj ciężkie życie miał Kazimierz, ciężkie też miała i mała Karolina. Nie mógł jej zastąpić matki, chociaż robił co tylko mógł, nie mógł dać córce zabawek, o które tak często prosiła. Wprawdzie zrobił jej kilka zabawek, nawet uszył jej ze znalezionych gałganków lalkę, ale to nie było to, co ucieszyłoby małą Karolinę.

Bardzo było mu żal malutkiej córeczki i nie raz uronił łezkę i ciągle powtarzał sobie, że to musi się kiedyś zmienić, że jego los polepszy się, a on będzie mógł dać to, o co tak prosi jego dziecko. Nieopodal kopalni była wielka hałda ziemi zmieszana z węglem. Tutaj pracujący górnicy wysypywali wszelkie odpady, które dla kopalni były bezużyteczne, ale nie dla ludzi, którzy nie mieli pracy. Hałda ta jednak była pilnowana przez strażników właściciela kopalni, który nie pozwalał bezrobotnym zbierać na niej węgiel. A dzięki temu mogli ogrzać swoje mieszkania i trochę go sprzedać, aby mieć na swoje i rodziny utrzymanie. Mimo zakazu ludzie chodzili na hałdę, chodził też i ojciec Karolinki. Pod osłoną nocy, w dni pochmurne, zimne, często przy padającym deszczu czy śniegu, grzebał gołymi rękami w zimnej, mokrej, czy też zamrożonej ziemi, aby znaleźć choć kilka kawałków czarnego węgla.

Gdy mu się to udawało wracał szczęśliwy do domu, do swojej córeczki i wówczas mógł jej dać kilka ciasteczek, które kupował w pobliskim sklepiku. Miał też na skromne życie, do czasu aż znów uzbiera i sprzeda trochę węgla.

- Tatusiu, kiedy pobawisz się ze mną? - często pytała mała Karolcia.

- Już niedługo mój skarbie, już niedługo - odpowiadał jej będąc przekonany, że tak faktycznie się stanie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że może być inaczej, on już o to się postara, aby córka mogła wreszcie pobawić się z nim.

- Tatusiu, a kiedy będę miała braciszka? - stawiała mu kłopotliwe pytania.

- A na co ci braciszek? - dał jej wymijającą odpowiedź.

- Jak to na co? Będę się z nim bawić, będę się nim opiekować, tak jak prawdziwa mama!

Łzy zakręciły się w jego oczach, dyskretnie je obtarł aby nie zauważyła tego córka. Przykro mu było. Wiedział, że mała Karolina bardzo cierpi siedząc samotnie w domu czekając na jego powrót. Ach, jak bardzo chciał to wszystko zmienić, jak bardzo chciał polepszyć los Karolinie, jak bardzo chciał widzieć uśmiech na jej twarzy. Dlaczego inne dzieci mają wszystko, a on nie może nawet swojemu dziecku dać prawdziwej, ładnej lalki. Dlaczego tak jest! Dlaczego?

- Niedługo będziesz miała braciszka - powiedział i przytulił ją do siebie. Nie wiedział dlaczego okłamał ją!

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, nie lubił ich i nie tylko tych świąt. Nie lubił ich dlatego, że związane były z dużymi kosztami, a on nie miał pieniędzy na utrzymanie domu, nie mówiąc już o kupieniu córce słodczy czy prezentów. Dlatego od kilku dni chodził przygnębiony, zamyślony, starał się coś zrobić aby móc wyprawić te święta, aby dać córce odrobinę miłości i radości, aby przez te parę dni zapomniała o swoim ciężkim życiu. Od świtu do nocy zbierał na hałdzie węgiel, nie zważał, że było zimno, że padał śnieg, że jego palce z trudem rozgrzebywały zamrożoną ziemię.

Każdy wydobyty kawałek węgla wyzwalał na jego twarzy pogodny radosny uśmiech. Szybko planował co kupi za to córce, tylko jej radość się liczyła, wszystko inne schodziło na dalszy plan. Udało mu się sprzedać znaleziony węgiel i po zrobieniu zakupów wracał do domu. Szedł wolno, nie spieszył się, w dalszym ciągu myślał o Karolinie. Czy będzie zadowolona z prezentów jakie otrzyma? Chyba tak!! Sam siebie pocieszał, musi jeszcze ubrać tych kilka gałązek choinki, które przyniósł z pobliskiego lasu i które to muszą zastąpić im prawdziwą choinkę.

W pobliżu domu zobaczył stojącego, skulonego z zimna staruszka. Przystanął przy nim zaskoczony. "Co on tutaj robi" - pomyślał - przecież może zamrznąć!

- Co tutaj robisz? - zagadnął do niego.

- Nie mam domu, nie mam gdzie iść... - powiedział cicho poprawiając lichą kurtę na sobie. Widać było, że jest mu bardzo zimno. Z politowaniem przypatrywał mu się Kazimierz, nie, nie może zostawić tego człowieka tak na pastwę losu. Przecież on zamrznie, z pewnością jest głodny, są święta, nie pozwoli na to. Musi mu pomóc! Tak jak pomyślał Kazimierz, tak i zrobił. Zaprosił nieznajomego do swojego domu, wspólnie zasiadą do wigilijnego stołu.

- Tatusiu, co to za pan, którego przyprowadziłeś? - spytała mała Karolinka. Kazimierz rozejrzał się po mieszkaniu, uśmiechnął się do córki, która pod jego nieobecność zaczęła czynić przygotowania do wieczery.

- Ten pan nie ma domu, razem z nami zje wigilijna wieczerzę - odpowiedział Kazimierz zgodnie z prawdą.

- A ma mamusię?

- Nie, nie mam, tak jak i ty nie masz - odpowiedział nieznajomy.

- A skąd wiesz, że ja nie mam mamusi - znów zapytała.

- A wiem, bo gdybyś ja miała byłaby tu teraz, nieprawdaż?

- Tak, gdyby była, gdyby żyła, to teraz ona by tu przyrządzała tę wieczerzę.

Karolina o nic więcej nie pytała. Oparła się swoimi malutkimi rączkami o blat zniszczonego stołu i przyglądała się jak jej tatuś szykuje wigilijny stół! Od czasu do czasu zadawała ciekawskie pytania.

Również nieznajomy staruszek przysiadł na uboczu, tuż przy rozpalonym piecu i obserwował poczynania

Kazimierza A ten związał się jak tylko mógł, aby jak najszybciej, aby jak najlepiej wszystko przygotować. Karolina jak mogła tak pomagała ojcu, a to ustawiła talerzyk, a to przyniosła odrobinę sianka, podawała łyżki i widelce. Była przy tym bardzo zadowolona, zresztą święta trzeba obchodzić radośnie, nawet wówczas gdy są bardzo skromne!

Kiedy stół był już przygotowany do wieczerzy, Karolcia i nieznajomy zostali poproszeni o pójście do drugiej izby, aby pan Kazimierz mógł położyć prezenty pod choinką. Ustawiał ich drżącą ręką, nawet nieznajomemu zrobił niewielki pakuneczek, podarował mu to, na co było go stać w tej chwili.

- Tatusiu! - rozległ się głos Karolinki - zaświeciła się gwiazdka na niebie. Wchodzimy!

Usiedli. Jak przystało na gospodarza, Kazimierz z wszystkimi podzielił się odrobiną chleba i wszystkim życzył Wesołych Świąt i wszystkiego najlepszego w życiu. Po tych życzeniach poprawił się nastrój, wszyscy poczuli się lepiej, zrobiło się gwarno, wesoło. Nawet milczący dotąd staruszek stał się bardziej rozmowny, opowiadał o sobie, o swoich przygodach.

Po chwili wszyscy podeszli do skromnej choinki i rozpakowali swoje prezenty. Karolinka z otrzymanej lalki była bardzo zadowolona, a swoją radość wyrażała bardzo głośno i radośnie. Zaskoczony staruszek nie krył swojego zdziwienia otrzymanym prezentem, w jego oczach pojawiły się łzy. Był bardzo wzruszony.

- Zadowolona jesteś Karolinko - zwrócił się do niej nieznajomy - wszystko otrzymałaś?

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego, jakby nie rozumiała pytania. Odpowiedziała po chwili, a słowa jej były smutne.

- Tak, to co mogłam otrzymać, otrzymałam, ale chciałabym mieć jeszcze mamę i braciszka. No i dużo, dużo zabawek - dodała już radosnym głosem Odeszła od nich i zajęła się swoją zabawką, swoją lalą.

Przy stole pozostał Kazimierz i staruszek. Rozmawiali...

Kazimierz sam nie wiedząc dlaczego, zaczął opowiadać o swoim życiu, o życiu jego córeczki.

- Ciężko się żyje gdy w domu nie ma drugiej osoby - zaczął powoli - to znaczy matki i żony. Wiem jak bardzo cierpi moja córeczka, jak bardzo chce mamy, jak bardzo chce braciszka, a może siostrzyczki? Jestem zbyt biedny aby szukać dla niej matki, wszystkie kobiety chcą bogatego mężczyzny i do tego jeszcze bez dziecka. Cóż ja mam począć! Jak to wszystko wytłumaczyć takiemu maleńkiemu dziecku. No jak?

Zapadła chwila milczenia. Starzec w milczeniu przypatrywał się bawiącej Karolinie. Nie zwracała na nich uwagi, była zajęta swoją nową, dawno oczekiwaną laleczką. Starzec wstał od stołu, zaczął szykować się do wyjścia.

- Ale, przecież ty nie masz domu - próbował go zatrzymać Kazimierz - zostań u nas ile chcesz!

- Tak, zostań! - również Karolinka zaczęła go prosić, gdy usłyszała, że starzec chce odejść - proszę, zostań!

- Ciężko mi was opuszczać, ale naprawdę muszę iść - powiedział starzec - mam swój dom, a wasz będę

długo wspominał. Bardzo długo. A teraz słuchajcie uważnie. O północy wyjdźcie przed dom, gdy Jezus będzie się rodził, zobaczycie na niebie gwiazdę, może swoje światło skieruje na was. Jeżeli tak, to spełnią się wasze życzenia i marzenia. A teraz żegnajcie.

Coś zaszumiało, zabrzęczało, zrobiło się ciemno, gdy wszystko uspokoiło się, starca już nie było w izbie. Na próżno szukali go po całym domu. Kazimierz wychodził nawet na podwórko ale i tam go nie znalazł. Starzec przepadł jak kamień w wodzie. Nie pozostał po nim żaden ślad.

- Tatusiu, czy to prawda co powiedział ten pan?

- Nie wiem córeczko, zobaczymy o północy!

Kazimierz zamyślił się. Bardzo by chciał aby to co powiedział starzec, spełniło się. Spojrzał na zegarek. Do północy pozostało niewiele minut. Przytuleni do siebie patrzyli na rozjaśnione niebo, na którym iskrzyło się tysiące gwiazd i gwiazdeczek. Jedna jednak wyróżniała się od pozostałych, była duża i świecąca najjaśniej. Jednak jej światło nie docierało do ziemi, ginęło gdzieś w niebiosach. Posmutniał Kazimierz, posmutniała Karolina. Już mieli iść do domu, gdy potężny jasny snop światła zaświecił prosto w nich. Przymrużyli oczy, nie mogli patrzeć, byli oślepieni. Czegoś podobnego jeszcze nie widzieli, czegoś takiego jeszcze nie przeżyli. Światło powoli gasło. Wolnym krokiem udali się do domu. Nie mówili nic, po prostu marzyli.

- Córeczko, pora spać, jutro... - przerwał. Ktoś zastukał do drzwi. Kazimierz znieruchomiał. Kto to może być o tej porze! Podeszedł jednak do drzwi, otworzył. W progu stała kobieta i trzymała jakieś pakunki. Zaprosił ją do środka.

- To dla was - powiedziała wręczając im podarunki. Z niedowierzaniem, ostrożnie wzięli od niej przyniesione paczki. Przyglądali się im z uwagą, ale nie otwierali, czekali na słowa wyjaśnienia.

- To od tego staruszka, który był u was - powiedziała po chwili - dziękuję wam za gościnę i życzy wam wszystkiego najlepszego! Po tych słowach wszyscy zabrali się do otwierania podarunków, zrobiło się gwarno i wesoło. Cieszyli się, a najbardziej Karolinka, która z tej wielkiej radości kilkakrotnie uściskała nieznaną.

CZYŻBY NA PEWNO NIEZNAJOMĄ?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

oldakowski2013, dodano 17.12.2016 12:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.